

„Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem”

Po raz pierwszy w dziejach protestów masowych sięgnięto po wulgaryzmy w tak znacznej, nieznającej wręcz granic skali. I to – paradoksalnie – z wysokim celem na widoku, bo ludzkiej godności i wolności wyboru w sprawach życia i śmierci. Nie ustają więc pytania, skąd się bierze to zjawisko, jaki ma charakter i jak można je ocenić.



Co do samego głównego przedmiotu, trzeba powtórzyć, że niełatwo przychodzi rozważyć racje, gdy po jednej stronie jest niezdolne do samodzielnego życia dziecko, po drugiej cierpienie rodziców, które każe im rezygnować z niewyobrażalnie wielu rzeczy i nie pozwala świadomie układać życia zarówno sobie, jak potomkowi i przyszłemu dziedzicowi. A wielu uważa to za wartości naczelną. Nieliczne i godne najwyższego podziwu są przypadki, kiedy miłość i radość, połączone z moralnym zadośćuczynieniem, jakie dać może opieka nad bezradną istotą, biorą górę nad – być może tłumionym – żalem do Boga i ludzi, że jest się pokrzywdzonym bez winy. Ale gdyby się postąpiło inaczej, dalsze życie też nie byłoby wolne od rozterki. To jest dotknięcie losu, wybór tragiczny, z którego powagi nie zdaje sobie sprawy większość tych, którzy przed nim nie stanęli.

Dlatego są decyzje, które muszą być pozostawione sumieniu. Czyjemu? Tego, kto przed takim wyborem staje. Mimo oddającego w sposób hiperboliczny, ale jednak prawdę, zwrotu „człowiek bez sumienia”, nie ma powodu, żeby w stosunku do etycznie odczuwającej świat zbiorowości dzielić sumienia na lepsze i gorsze. Po to są moralisci, aby w konfliktowych sytuacjach równorzędnych racji uwrażliwiać ludzkie sumienia, ale nie aby wspierać przymus. Ten był zawsze dziełem egzekutorów, a jak z niego korzystali i jakich dopuszczali się niegodnych czynów, dostarcza niezliczonych

przykładów historia. Zapewne i dzisiejsi inkwizytorzy będą kiedyś osądzeni tak samo: że broniąc życia i cnót, sami stawali się zabójcami. Zabijają się nie tylko na śmierć.

Ktoś, kto dokonuje wyboru w sytuacji ekstremalnej, liczy się przecież nie tylko z własnym sumieniem, ale też z osądem innych. W takich starciach kształtuje się nowa społeczna wrażliwość moralna, w warunkach wolności, podczas gdy doktrynalny przymus nieuchronnie wyradza się w obłudę, w zakłamanie już dłużej nie do zniesienia – i wtedy nieludzkie rygory i najgrubsze mury pękają za cenę znacznie większych ofiar, jak w każdym niedostrzeżonym w porę wrzeniu rewolucyjnym. Znajdujemy się właśnie na takim progu.

W przypadku wojny najtężsi moralisci, najgorliwsi strażnicy przykazań nie szczędzili słów zachęty: idźcie i zabijajcie. „A kłuj, a rąb, i w łeb lub serce pal”, brzmią słowa patriotycznej piosenki, i nie była to przecież metafora, lecz coś znacznie okrutniejszego niż mocne i brzydkie wyrazy w symbolicznej wojnie domowej pod znakiem błyskawicy. Ale tak jak ułan okładał po zwycięstwie tnące narzędzie do lamusa, a potem zdobyło ono muzealną gablotę i nikogo już więcej nie kłuło, tak protestująca młodzież, nie dopuszczając się gwałtów, posługuje się wulgaryzmami jako jedynym dostępnym jej orężem, kiedy inne sposoby zawiodły. Od czasu Boya, który z „piekłem kobiet” walczył słowem i „kroplą mleka”, sięgnięto po niezliczone i chyba już wszystkie możliwe środki perswazji. Użyte przez prof. Alinę Nowicką-Jeżową porównanie z ordynusami spod niegdyśszej budki z piwem nie ma tu zastosowania. Całe zachowanie tej młodzieży świadczy o wysokiej kulturze uczuć – i języka. Czy widzieliście, jak zagrali *Dziady* na Żoliborzu? Jak tańczą i śpiewają, odgrywają scenki uliczne, jaka wynalazczość językowa, inteligencja i poczucie humoru (obok furii i świętego gniewu) pojawia się na transparentach? Kiedy wygrają, tak samo jak ułani odłożą ten oręż do lamusa, z tą także dla polszczyzny widomą zasługą, że te wulgaryzmy (i wyrazy neutralne, ale stąbuizowane), użyte w słusznej sprawie, będą już na zawsze rozbrojone ze swojej dotychczasowej ordynarności, siły rażenia i – ciągle jeszcze – wstydlivosti, a zostanie gwiazdzisty dyament szczerości, skłonnej mówić otwarcie o najtrudniejszych sprawach ludzkiego losu ponad głowami świętoszków, dulskich i gwałcicieli sumień.

Wcale nie byłoby lepiej, gdyby to dochodzące do głosu polskie pokolenie zeszło, wzorem starszych siostr i braci, pod ziemię, jak w wielekroć powtarzanym wierszu:

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć z cicha, jak zgnitym wyziewem,
Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

ANDRZEJ LAM
Uniwersytet Warszawski



WYDAWNICTWO PAU POLECA publikacje online – link

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.